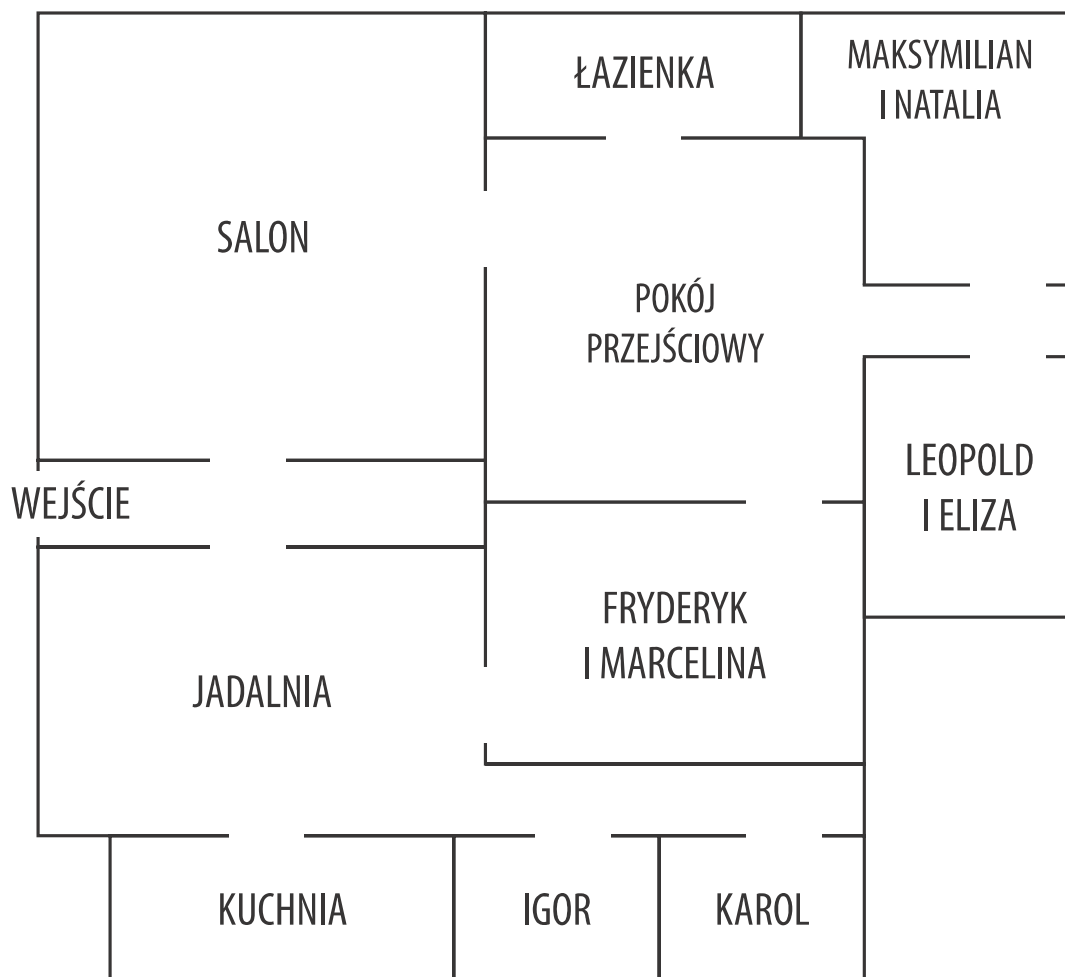
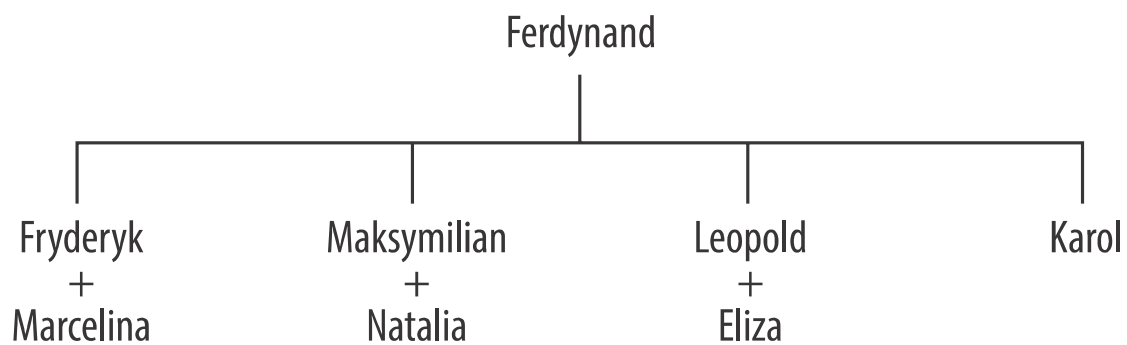


W głębi
duszy
 jest
mordercą



A n n a W o j t y ś

**W głębi
duszy
jest
morderca**



Copyright © 2018 Anna Wojtyś

All rights reserved. Except as permitted under the U.S. Copyright Act of 1976, no part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, or stored in a database or retrieval system, without the prior written permission of the publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Redakcja (Editor): Joanna Esquibel

Korekta (Proof-reader): Dorota Cieślik

Projekt okładki (Cover design): Joanna Plakiewicz

Skład (DTP): Ireneusz Świątkiewicz

Æ Group

an imprint of Æ Academic Publishing

501 W. Broadway Ste A186, San Diego, CA 92101, USA

www.aeAcademicPublishing.com

contact@aeAcademicPublishing.com

1st Polish edition: Æ Academic Publishing, 2018

LCCN: 2017918648

ISBN: 978-1-68346-994-0 (pbk)

978-1-68346-992-6 (e-book)

21 20 19 18 17 1 2 3 4 5

Spis treści

Rozdział 1.	Przyjazd	7
Rozdział 2.	Kolacja	22
Rozdział 3.	Przed snem	38
Rozdział 4.	Ranek	50
Rozdział 5.	Jeden czy trzech?	56
Rozdział 6.	Oskarżenia	63
Rozdział 7.	Trucizna	81
Rozdział 8.	Poszukiwania	94
Rozdział 9.	Izolacja	105
Rozdział 10.	Pętla	115
Rozdział 11.	Noc	122
Rozdział 12.	Wersja zdarzeń	135
Rozdział 13.	W głębi duszy... ..	149

Rozdział pierwszy

Przyjazd

Zabytkowy chevrolet wjechał przez wąską bramę na rozległą działkę. Kierowca miał wyraźne trudności z zaparkowaniem auta, gdyż teren w większości porośnięty był kępami drzew i krzewów, przestrzeń do parkowania była więc mocno ograniczona, a on najwyraźniej bardzo się obawiał, że porysuje karoserię, zaczepiając o rośliny czy gałęzie. Przed domem było wprawdzie wystarczająco dużo miejsca, by komfortowo zaparkować auto, a nawet dwa, ale Maksymilian wiedział, że jeśli zostawi samochód w tym miejscu, skończy się to awanturą ze starszym bratem, który jeszcze najwidoczniej nie dotarł. Gdyby tu był, na miejscu przed samym wejściem pyszniłoby się jego srebrne porsche. Maksymilian wysiadł z westchnieniem i zaczął wyjmować bagaże. Wysoki i dobrze zbudowany, bez trudu wyciągał z bagażnika walizki. Z siedzenia pasażera wyłoniła się drobna młoda kobieta, która rozglądała się wokół szeroko otwartymi oczami. Przyjechała tu po raz pierwszy, więc wszystko wyglądało obco.

Działka, otoczona zewsząd lasem, leżała na górzystym terenie. Jazda na to odludzie zabrała im parę godzin. Trasa przez ostatnie kilometry wyraźnie się wznosiła, wydawało się więc, że po dotarciu na miejsce będą mieli piękny widok na okolicę. Jednak drzewa wokół były tak wysokie, że widoczność kończyła się na linii lasu, czyli praktycznie zaraz za płotem. Na wschodnim krańcu działki stał dom, a właściwie domek letniskowy, zbudowany z jasnego drewna, mocno już nadwyręzonego upływem czasu. Domek był dość szeroki, lecz w odróżnieniu od typowych chat górskich nie miał piętra ani poddasza, a tylko parter pokryty spadzistym dachem. Na prawo od frontu, w odległości około pięciuset metrów, widać było wysoką, drewnianą, rozpadającą się ze starości szopę bez okien, jedynie z krzywo zawieszonymi na zawiasach drzwiami. Nie tylko zabudowania sprawiały wrażenie zaniedbanych, działka była mocno zarośnięta i gdzieś tam przykryta grubą warstwą liści i gałęzi. Widać było, że od dawna nikt tutaj regularnie nie był i natura zaczynała się panoszyć. Domek jednak miał świeżo umyte okna, a weranda była starannie zamieciona.

Przed drzwiami pojawił się szczupły mężczyzna około pięćdziesiątki, wyprostowany jak struna i nienagannie ubrany. Jego siwiejące włosy były zaczesane do tyłu, a na nosie tkwiły okrągłe okulary.

– Dzień dobry państwu – powiedział.

– Igor!? – zdziwił się Maksymilian. – To naprawdę ty? Co ty tutaj robisz?

Igor przez wiele lat był służącym ojca Maksymiliana, ale po jego śmierci porzucił służbę i przeprowadził się do innego miasta, a może na wieś, nikt chyba tego dokładnie nie wiedział. Ponoć stary Ferdynand wynagrodził go za pracę tak sownie, że Igor nie musiał już więcej szukać zatrudnienia.

– Pan Fryderyk zadzwonił i poprosił, abym przyjechał. Zgodziłem się przygotować dom na państwa przyjazd oraz zająć się posiłkami w czasie weekendu. Pomyślałem, że nie mogę odmówić synowi pana Ferdynanda, zwłaszcza przy takiej okazji.

– Jesteśmy pierwsi?

– Nie, proszę pana. Pan Karol przyjechał godzinę temu. Maksymilian rozejrzał się po działce, na której poza jego chevroletem nie było innych samochodów, i zmarszczył brwi.

– Czyżby wziął taksówkę?

– Nie, proszę pana. Przyjechał na motorze. Postawił go tam, za rogiem, przy winogronach.

– No tak, mój najmłodszy braciszek zawsze się musi wyróżniać. Nie może się poruszać jak wszyscy inni.

– Pomogę z bagażem – Igor złapał większą walizkę i ruszył do drzwi.

Za drzwiami wejściowymi ukazał się maleńki korytarz, który wydawał się jeszcze mniejszy przez wieszaki na ubrania i szafki na buty stojące po obu stronach. Z korytarza prowadziły dwie pary drzwi. Na prawo wchodziło się do jadalni, w której dominował długi, mahoniowy stół,

otoczony dziesięcioma wyściełanymi, nieco już wyblakłymi krzesłami. Po prawej stronie, pod oknem, dodatkowo stały dwa fotele, w których można było odpocząć po su-
tym posiłku, a po lewej znajdował się kominek. Na wprost wejścia do jadalni były kolejne drzwi prowadzące bezpo-
średnio do kuchni, a obok korytarzyk, z którego wcho-
dziło się do dwóch małych pomieszczeń: w pierwszym
dawniej zwykle mieszkał Igor, w następnym urządzono
składzik na zbędne rzeczy.

Naprzeciwko jadalni, po drugiej stronie korytarza wej-
ściowego, znajdował się salon, z którego przechodziło się
do kolejnych pokoi. Salon był największym pomieszcze-
niem w domku – wygodnie urządzony, z kanapami, fo-
telami i wielkim kominkiem. Maksymilian z towarzys-
ką weszli do środka. Przy szafie z książkami stał Karol,
młodszy o siedem lat brat Maksymiliana. Był średniego
wzrostu i dość wątłej postury, ciemnoblonde włosy miał
już lekko przerzedzone, a oczy schowane za grubymi oku-
larami. Przebiegał palcami po grzbietach książek, których
dotyk pamiętał z dzieciństwa.

– Maks, Natalia, więc jesteście – uśmiechnął się na ich
widok.

– Oczywiście – odparł Maksymilian. – W końcu taka
była wola ojca, nie mogliśmy nie przyjechać.

– Jak myślisz, czemu chciał, abyśmy się tutaj pojawili?
I to akurat w rocznicę jego śmierci? Przecież nikt z rodzi-
ny nie przyjeżdżał tu od lat.

– Nie mam pojęcia. Może po prostu chodziło o to, żebyśmy utrzymywali kontakty. Wiedział przecież, że w ostatnich latach nie spotykaliśmy się zbyt często.

– No, to chyba naturalne – Karol poprawił okulary, które zsuwały mu się z nosa. – Pożeniliście się, macie swoje życie. Trudno spędzać razem wakacje jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Co u ciebie, Natalio?

Natalia wydawała się zatopiona we własnych myślach i pytanie Karola dotarło do niej dopiero po dłuższej chwili. Rzuciła mu zdziwione i lekko zalęknione spojrzenie, jakby sam fakt, że ktoś zwraca się do niej bezpośrednio był czymś niespodziewanym.

– Dobrze – wyszeptała. – Wszystko jest dobrze.

Po czym spuściła głowę i zaczęła się wpatrywać w podłogę.

– Powinniśmy zostawić gdzieś bagaże – Maksymilian nadal trzymał w ręku torbę podróżną, a koło jego nogi stała walizka przyniesiona przez Igora. Skierował się do drzwi prowadzących z salonu do dalszej części mieszkania.

– Może jednak warto poczekać – zasugerował Karol.
– Trzeba będzie ustalić, kto gdzie będzie spać. W końcu sytuacja się zmieniła, nie ma ojca, no i nie będziemy przecież dzielić sypialni jak dawniej.

Chociaż Karol tego nie powiedział, Maksymilian od razu zrozumiał, o co mu chodzi. Jeśli zajmą pokoje zanim przyjedzie Fryderyk, pobyt zamieni się w piekło. Ich najstarszy brat, a zarazem zgodnie z wolą ojca dziedzic

całego majątku, uważał się za jedyne go godnego podejmowania decyzji w rodzinie. Jeśli coś nie poszło po jego myśli, dotąd się awanturował i narzekał, aż postawił na swoim. Rzeczywiście lepiej było poczekać i dla świętego spokoju się dostosować, inaczej weekend będzie nie do wytrzymania.

– Jasne – postawił torbę w rogu. – Poczekamy, aż będą wszyscy, i wtedy zdecydujemy.

Maksymilian opadł na fotel w rogu pokoju i wskazał Natalii miejsce obok. Ostrożnie usiadła na brzeжку fotela i splotła palce. Karol nadal przerzucał książki w szafie. Przez moment panowała niezręczna cisza, przerywana wejściem Igora z tacą.

– Przyniosłem państwu napoje – powiedział.

– Dzięki, Igor, gorąco dziś – Maksymilian jednym haustem opróżnił szklankę z lemoniadą. – Napij się – zwrócił się do żony.

Natalia nalała napój do szklanki i zaczęła powoli go sączyć. Trzymała szklankę w obydwu dłoniach, jakby bojąc się, że może ją upuścić. Rzeczywiście, ręce jej wyraźnie drżały.

– Coś nie tak, Natalio? – zainteresował się Karol. – Wyglądasz na spiętą.

– Jest po prostu zmęczona – odpowiedział za nią Maksymilian, jakby wolał nie dopuszczać żony do głosu. – Po-
był tutaj dobrze jej robi. Wyśpi się, może nawet popływamy. Powinna jeszcze być gdzieś łódka ojca.

– Pewnie się rozpadła – zauważył Karol. – Szopa wygląda, jakby się miała za chwilę zawalić, łódka na pewno jest w takim samym stanie. Nie ryzykowałbym.

Z działki nie było go widać, ale niedaleko znajdowało się spore jezioro. W dzieciństwie, kiedy przyjeżdżali tu na wakacje z ojcem, często wypływali łódką i łowili ryby. Albo w te dni, gdy ojciec miał dobry humor – co nie zdarzało się zbyt często – po prostu bawili się w łódce na środku jeziora. Ponieważ dom stał na odludziu, mogli pływać i hałasować bez obawy, że zakłócą komuś spokój. Jezioro było niemalże ich prywatną własnością. Zwykle jednak ojciec wymagał zupełnej ciszy, bo próbował coś złowić albo chciał w spokoju pomyśleć. Wtedy zostawało im obserwowanie okolicy albo czytanie książek, co wśród czterech braci sprawiało przyjemność tylko Karolowi.

Na odgłos silnika wszyscy podnieśli głowy. Po chwili trzasnęły drzwi i do salonu, roztaczając chmurę mocnych perfum, weszła młoda kobieta. Zatrzymała się w progu, jakby świadomie chcąc wyrzucić jeszcze większe wrażenie i nasycić się pełną uwagą osób przebywających w pokoju. W istocie była niezaprzeczalnie piękna i z pewnością o tym wiedziała. Jej urodę uwydatniał odpowiedni makijaż podkreślający niezwykle szmaragdowy odcień oczu i wydatne kości policzkowe. Elegancki strój, który był wart zapewne kilka średnich pensji, nie zostawiał zbyt wiele do wyobraźni.

– Kochani – wykrzyknęła z przesadnym entuzjazmem.
– Jak miło was widzieć! Od tak dawna nie mieliśmy okazji się spotkać.

– Witaj, Elizo. – Maksymilian wstał z fotela i podszedł z wyciągniętą ręką. Eliza zignorowała jego dłoń i rzuciła mu się na szyję, po czym głośno cmoknęła go w policzek, co wywołało grymas na twarzy Natalii. Podobnie, choć z nieco mniejszą werwą, przywitała się z Karolem. W przypadku Natalii jej uścisk był zdecydowanie lżejszy, a zamiast pocałunku tylko musnęła jej policzek ustami.

Za Elizą w pokoju pojawił się jej mąż, trzeci z kolei syn Ferdynanda, Leopold. Był to średniego wzrostu, krępy mężczyzna, który wypowiedział powitalne formułki z wyraźnie kwaśną miną. Wszyscy zebrani wiedzieli, że Leopold zwykle spędzał wszystkie wolne dni na wspinaczkach z kolegami i nie w smak było mu marnowanie czasu z rodziną w domku letniskowym.

– Nie widziałem samochodu Jaszczura. Pewnie specjalnie się spóźnia, aby zrobić wielkie wejście – zauważył. Od małego nazywał najstarszego brata Jaszczurem, bo rysunek takiego stwora z rozdziawioną paszczą, który znalazł w jednej z książek z bajkami, przypominał mu wściekającego się brata. Takie same zmrużone oczy i rozczapierzone palce. Czasem nawet przyglądał się bratu uważnie w poszukiwaniu ogona wystającego z nogawki. Trzeba przyznać, że przezwisko wyjątkowo pasowało do Fryderyka, choć starali się go tak nie nazywać w jego obecności.